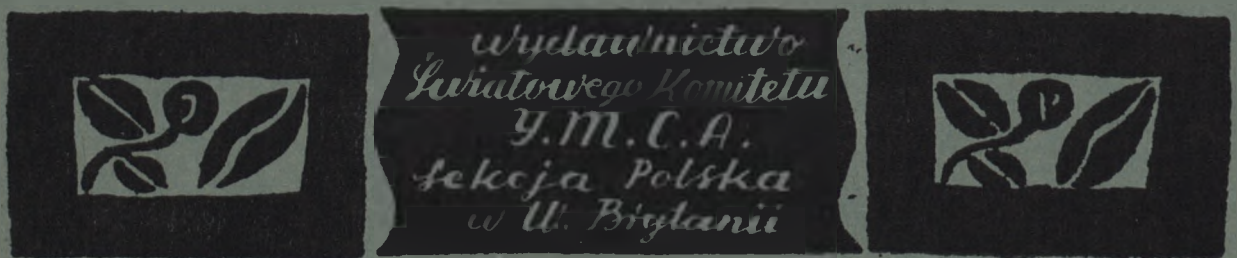


# PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY



# TREŚĆ

Feliks Bielski: Książki i czytelnicy ... .. str. 1

## SWIETLICA

Jan Gozdawa: Książka na wywczasach ... .. str. 2

Ferdynand Goetel: Wypadki w górach ... .. str. 3

Z żałobnej karty (ś.p. Earle Cummings) ... .. str. 6

## WIECZORNICE

Józef Korzeniowski: Wąsy i peruka, akt III ... .. str. 7

## WIADOMOŚCI

Nowe wydawnictwa — Wiktor Weintraub: The poetry of Adam Mickiewicz; Henryk Rzewuski: Pamiątki Soplicy; The teaching of the Catholic Church... (edited by Canon George D. Smith) ... .. str. 14

Z życia YMCA

J. H.: Walny Zjazd Polskiej YMCA w Niemczech ... .. str. 16

Władze Sekcji Wielkobrytyjskiej Polskiej YMCA ... .. str. 3 okładki

---

Adres Redakcji i Administracji: 46/47, Kensington Gardens Square, London, W. 1.

PRENUMERATA: Roczna — £1 sh. 1. Półroczna — sh. 12.

Cena numeru pojedynczego sh. 2, podwójnego sh. 4 wraz z przesyłką.

We Francji: Comité d'Action YMCA en France, Sekcja Polska, 13, Avenue Raymond Poincaré, Paris 16-e.  
PRENUMERATA: Roczna 700 frs., półroczna 360 frs. Cena numeru pojedynczego 60 frs., podwójn. 120 frs.

---

OGŁOSZENIA: 1/1 str. — £40. 1/2 str. — £21. 1/4 str. — £11. 1/8 str. — £6. 1/16 str. — £4.

---

Rękopisów niezamówionych i niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Przedruk materiałów oryginalnych i specjalnie dla „Poradnika Kulturalno - Oświatowego“ napisanych  
dozwolony tylko za zezwoleniem Redakcji.

---

Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S.W.11.



# P O R A D N I K

## KULTURALNO - OŚWIATOWY

ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS

Nr 179  
Rok 15

Wydawca: Światowy Komitet Y.M.C.A., Polska Sekcja w W. Brytanii,  
46/47, Kensington Gardens Square, London W. 2.

Lipiec  
1955

FELIKS BIELSKI

## KSIĄŻKI i CZYTELNICZY

Od dłuższego czasu słyszało się wśród naszych czytelników bładanie na brak nowych książek. Nie można było odmówić mu pewnego uzasadnienia. Rzeczywiście tętno ruchu wydawniczego na uchodźstwie było słabe. A ponieważ książki dawne albo straciły aktualność, albo były zbyt powszechnie znane i — jak się to mówi — „wycytane“, wydawnictwa zaś, nadchodzące z Kraju, zazwyczaj raziły natręctwem propagandowym i tendencyjnością, czytelnictwu uchodźczemu zaczęła grozić niebezpieczna posucha.

Już od dwóch lat można było zauważyć objawy zmiany na lepsze. Obecnie zaznacza się w naszych kołach wydawniczych wyraźne ożywienie, zadające kłam przepowiedniom pesymistów. Na emigracji ukazują się książki o wysokiej wartości pisarskiej, mające wszelkie szanse na wzbudzenie szerokiego zainteresowania. Co więcej, wśród nowych wydawnictw nie brak powieści, za którymi tęskni każdy doświadczony bibliotekarz i po które wyciągają się najchętniej ręce czytelników.

Przyjrzyjmy się dla przykładu produkcji wydawniczej z ostatnich miesięcy. Stefania Zahorska ogłosiła znakomitą powieść pt. „Ofiara“. Po zapowiedziach w prasie pojawiło się „Słowo o bitwie“ Janusza Jasińczyka, książka o dużych zaletach pisarskich. Janusz Kowalewski, młody pisarz, cieszący się wzrastającym uznaniem, wydał zbiór opowiadań „O żołnierzu ciułaczcu“. Niedawno wyszła również powieść Józefa Mackiewicza „Droga do nikąd“, jedno z celniejszych dzieł prozy emigracyjnej. W Stanach Zjednoczonych M. Wańkiewicz przypomniał się znów nową książką pt. „Tworzywo“, posiadającą znane zalety pióra tego świetnego pi-

Mnoży się liczba dobrych przedruków. Wylczenie wznowień o dużej wartości zajęłoby zbyt wiele miejsca, trzeba więc poprzestać na dwóch tylko przykładach. O „Pamiętkach Soplicy“, którym „Poradnik“ poświęca osobną, dłuższą recenzję, warto jeszcze zauważyć, że jak na książkę wybitnego pisarza, liczącą około 300 stron drobnego druku i starannie wydaną, cena jej wydaje się nader przystępna, zwłaszcza w prenumeracie. „Dwa księżycy“ — to znów jedna z najlepszych książek Marii

Kuncewiczowej, pisarki, zdobywającej uznanie wśród obcych.

Ukazuje się wiele wydawnictw użytkowych. „Biblioteczka Teatralna“, wydana wspólnie przez Polską YMCA i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów“, może pochlubić się trzema nowymi książkami, wśród których wyróżnia się rzecz o charakterystyce, opracowana przez W. Mireckiego. Komitet Mickiewiczowski zapowiada wydanie różnych materiałów, potrzebnych przy organizowaniu wieczornic, obchodów, odczytów itp. „Orbis“ drukuje szeroko zakrojoną encyklopedię wiedzy o Polsce. Polski Uniwersytet na Obczyźnie i Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych specjalizują się w skrypcach i podręcznikach, dostarczających wiedzy na poziomie studiów akademickich. „Veritas“ przygotowuje tom poezji Mickiewicza, a wspólnie z Macierzą ma wydać serię podręczników szkolnych.

Mnoży się wreszcie liczba wydawnictw o sprawach polskich, drukowanych w językach obcych. Na innym miejscu jest mowa o cennej rozprawie W. Weintrauba o poezji Mickiewiczowskiej. Dzieło prof. H. Paszkiewicza „The origin of Russia“, którego oddźwięk wybiegł daleko poza koło specjalistów, ma ukazać się w drugim nakładzie. Gen. M. Kukiel dał świetną wersję angielską swego studium o Adamie Czartoryskim. W Stanach Zjednoczonych przygotowano książkę, poświęconą oddźwiękom Mickiewicza w piśmiennictwie różnych narodów. Wielojęzyczny zbiór studiów naukowych o Mickiewiczu ukaże się w Londynie.

Pisarze i naukowcy mimo ciężkich warunków pracy wywiązują się coraz lepiej ze swego zadania. Dopomagają im wydawcy, podejmujący ryzyko finansowe i coraz bardziej czuli na wygląd zewnętrzny ogłaszanych publikacji. Czytelnicy nie mają już dla siebie alibi. Od kwot, jakie przeznaczą na książki w swoim budżecie, od liczby egzemplarzy nabytych na własność, od żądań, stawianych bibliotekom publicznym, czyto polskim, czy angielskim, zależy utrzymanie obecnego ruchu wydawniczego. Nie można drukować książek po to jedynie, aby stosami zalegały w magazynach. Tylko czynna postawa ogółu może tej groźbie zapobiec.

# ŚWIETLICA

technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

JAN GOZDAWA

## KSIĄŻKA NA WYWCZASACH

Przyjęło się powszechnie, że wyjeżdżając na letnie wyuczasy kładziemy do walizki pewną liczbę książek. Zazwyczaj przydają się one bardzo. Wiele jednak zależy od wyboru, jakiego dokonamy. Nie możemy przecież zabierać całej biblioteki; musimy poprzestać na paru czy kilku tomach. Warto więc zastanowić się nad tym, co najlepiej ze sobą zabierać.

Sądzi się pospolicie, że odpoczywać na prawdę można tylko nad lekką powieścią. Zwłaszcza opowiadania sensacyjne uchodzą za najlepszych towarzyszy wakacyjnych. Trzeba jednak mieć na uwadze, że podczas odpoczynku nie będziemy czytali książek jednym tchem. Będziemy zaglądali do nich od czasu do czasu, w porze wolnej od innych zajęć i rozrywek. Przy takiej metodzie czytania urywa się wątek akcji, wskutek czego zainteresowanie słabnie. Dlatego lepiej na „lekości“ książek nie polegać. Można się przykro zawieść doznając zamiast oczekiwanej przyjemności zmęczenia lub nawet — o zgrozo! — nudy.

Spróbujmy spojrzeć na lekturę wakacyjną od innej strony. W natłoku zajęć codziennych nie mamy możliwości systematycznego nadążania za literaturą bieżącą, nawet jeśli chodzi o wydawnictwa emigracyjne. Wskutek tego powstają zaległości, których trochę się wstydzimy, ale którym nie bardzo umiemy zaradzić. Jeżeli użyjemy wakacji na częściowe choćby załatwienie dziur w naszym odczycaniu, połączymy przyjemność z prawdziwym pożytkiem.

„Poradnik“ wspominał już kiedyś o znacznych szczerbach, jakie czyni czas w naszej wiedzy. Ciągłe nam się wydaje, że wiadomości nasze pozostają nieuszczerplone, ale raz po raz przeżywamy kłopotliwą niepewność co do takiego czy innego szczegółu, albo czujemy się zakłopotani wo-

bec pytań, zadawanych przez dzieci. To, że kiedyś uzyskaliśmy świadectwo szkolne, wcale nie dowodzi, aby pamięć nasza była zabezpieczona przed niszczycielskim działaniem czasu.

Zjawisko zapominania jest szczególnie groźne, jeśli chodzi o kulturę ojczystą. Obcy uważają nas za ekspertów w zakresie przedmiotów polskich; od obowiązku tego nie zwolni nas nikt do końca naszego życia. Może więc warto zapoznać się na okres wakacyjny w jakiś podręcznik polski, przystosowany do osobistych potrzeb i zainteresowań. Samo przerzucenie jego kartek czy przeczytanie od czasu do czasu kilku stronik da nam wiele. Taka wycieczka w krainę młodzieńczej nauki rokuje więcej przyjemności, niż można przypuszczać. Sami będziemy się dziwili, jak inaczej zarysują się później w naszej świadomości znane fakty i postacie.

Namawianie do poezji daje zazwyczaj wynik zawodny. A jednak wyuczasy stwarzają dla niej najwłaściwszy klimat. Nie zawsze chce się zabierać na przechadzkę grube tomisko. Z góry zresztą wiadomo, że siedząc np. z wędką nad strumieniem lub rozkoszując się czystym powietrzem w lesie skłonni będziemy raczej do marzeń, niż do systematycznego czytania. W takich chwilach mały tomik wierszy oddaje usługi nieocenione. Kilka wyrwanych zdań dobrego poety posiada niekiedy czar nieprzeparty, co pomoże nam w krystalizacji wypoczynkowego nastroju. Ktokolwiek podjął takie doświadczenie, już go się tak łatwo nie wyrzeknie.

Mówimy przede wszystkim o książkach polskich. Wydawnictwa w językach obcych i tak docierają do nas różnymi drogami, toteż dokonanie wśród nich stosownej selekcji przyjdzie na pewno z łatwością. Okażą one duże usługi zwłaszcza w tych przypadkach, gdy chodzi o



dziedziny, dla których brak na razie polskich odpowiedników wydawniczych. Jeśli chodzi o kraje anglosaskie, celują one zwłaszcza w popularnym piśmiennictwie naukowym. A że wiedza podąża naprzód milowymi krokami, warto uczynić coś na wywczasach, aby w miarę sił i możliwości dotrzymać jej kroku. Podnieść należy, że aczkolwiek wielu naszych uczonych musi pracować w oderwaniu od swoich właściwych warsztatów pracy, jednak i w zakresie popularyzacji naukowej wyszły na emigracji książki prawdziwie cen-

ne; aby się o tym przekonać, wystarczy śledzić recenzje bieżące lub choćby przejrzeć katalogi.

Nie chcemy czynić z pory, przeznaczonej na wytchnienie, okresu wzmożonych wysiłków. Każda osoba ma w zakresie czytelnictwa własną miarę i jest najlepszym sędzią swoich własnych możliwości. Nie należy jednak z niczego rezygnować z góry. A jeśli szukamy porady, pytajmy bibliotekarzy. Sprawimy im przyjemność, a zarazem sami unikniemy potknięć, tak bardzo niepożądanych w okresie wywczasów.

FERDYNAND GOETEL

## WYPADKI W GÓRACH

Chciałbym opowiedzieć coś młodym polskim wędrowcom, którzy docierają do gór Anglii i Szkocji, a nawet Francji i Hiszpanii, o wypadkach w górach. Sam miałem ich trzy. Spieszyłem na ratunek w kilku innych wypadkach. Nasłuchałem się wiele i dokładnie o różnych katastrofach, jakie spotykały taterników czy alpinistów. Artykuł ten będzie zarówno głosem przestrogi, jak i opowieścią.

Najczęściej ulegają wypadkom ludzie z górami nie obcy. Proste to stwierdzenie można by zilustrować wielu zdarzeniami. Młody turysta wysokogórski traci głowę w różny sposób. Najgroźniejszym jego wrogiem jest mgła, noc, chęć skrócenia drogi; bywa, że i kwiat niezwykły, który pragnie zerwać na urwisku. Trudno mi tu wdawać się w analizę rozmaitych przyczyn paniki, jaka ogarnia turystę w pewnej chwili. Ukazę jednak na pewien notorycznie powtarzający się błąd w ocenie sytuacji, nad którą wędrowiec przestaje panować. Otóż straciwszy orientację szuka zbawienia schodząc za wszelką cenę w dół, zamiast pozostawać na miejscu, czy też piąć się pod górę.

Przytoczę tu dwa głośne zdarzenia w Tatrach w roku 1906 i 1910. W pierwszym wypadku grupa, złożona z kilku mężczyzn i kobiet, szła Orlą Percią od Kozich Wierchów ku Granatom. Zaskoczeni przez mgłę w miejscu stosunkowo łatwym, zeszli nieco z ścieżki i znaleźli się u wstępu do spadającego w dół żlebu. Łagodna u góry pochyłość przechodziła później w stromy, a wreszcie w pionowy komin. Słaba zrazu mgła zagęści-

ła się i turyści stanęli w obliczu pytania, czy spędzić na skałach noc, czy też próbować szczęścia w inny sposób. Zdania były podzielone. Jedni upierali się, aby schodzić do Czarnego Stawu żlebem, inni, aby jednak spędzić noc w chłodzie i czekać pogodniejszego ranka. Nikomu nie wpadła do głowy myśl, aby łagodnym stokiem podejść ku górze i odnaleźć zgubioną ścieżkę, która z natury rzeczy przywróciłaby gromadce spokój i poczucie bezpieczeństwa. W rezultacie trójka zaryzykowała zejście kominem, przy czym dwie osoby przypłaciły to życiem. Dwoje zostało na miejscu, aby nazajutrz rankiem przekonać się, że opuszczona przez gromadkę ścieżka znajduje się kilkadziesiąt metrów powyżej nich.

Nieprzeparta chęć znalezienia się w dolinie przyprawiła też o śmierć w roku 1910 pannę Szustowską, słuchaczkę Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ta szła z dużą grupą kolegów grzbietem Czerwonych Wierchów ku przełęczy pod Giewontem. Pozostawszy w tyle została również zaskoczona przez mgłę. Panika, jakiej uległa, musiała być piorunująca. Nie poszła zatem z kolegami wspinającymi się w górę trawiastym grzbietem i zaczęła schodzić w dół ku małej łące, mając niezawodnie w oczach spokojny i uroczy obraz tej pasterskiej doliny. Łatwy u góry żleb przeszedł w jeden i drugi uskok i biedna studentka ześlizgnęła się wreszcie i roztrzaskała o ścianę żlebu.

Zastanówmy się na chwilę nad obu tymi wypadkami. Pierwsze, co wyprowadza z równowagi wędrowca, zaskoczonego przez mgłę czy choćby

i bez niej zabląkanego, jest bezradność spowodowana pytaniem: „gdzie jestem“. Drugie to przekonanie, że gdzieś w dole znajduje się na pewno bezpieczna dolina. Zejście w nią wydaje się zabląkanemu jedyną deską ratunku. Strach przed zbliżającą się nocą dopełnia reszty. Nie też dziwnego, że wytrawni wysokogórcy dawali młodym takie rady: „jeśli zaskoczy cię mgła i straciłeś poczucie, gdzie się znajdujesz, nie schodź w dół, i albo siedź w miejscu, albo ostrożnie pni się ku górze, jeżeli wiesz, że grzbiet jest w pobliżu. Z chwilą, gdy dojdiesz do grzbietu, zatrzymaj się i pomyśl. Świadomość, że jesteś na przełomie góry, przywróci ci straconą orientację i spokój myślenia“.

Wspomniałem już, że trudno jest stworzyć jakiś schemat, ułatwiający orientację w górskich wypadkach. Wiele jednak wypadków zdarza się wtedy, gdy w grę wchodzi jakiś niewypróbowany i nieznanym sprzęt alpinistyczny.

Wracam znów myślą do Tatr. Zdarzyło się w roku 1907, że znakomity taternik węgierski Wachter Jenoe wyszedł granią na Żabiego Konia, po czym miał zjechać na linie z uskoku pod szczytem na Żabią przelęczkę. Do zjazdu takiego używa się dla zaczepienia liny zjazdowej żelaznego haka z kółkiem albo pętli z małego kawałka liny. Nad uskokiem wisiała pętla, pozostawiona przez innego taternika. Wachter zaufał jej, opuścił się parę metrów i pętla pękła. Okrzyk: „ach, lina“ był ostatnim słowem w jego życiu.

Zbliżony, choć nie tak tragiczny wypadek miałem ja w roku 1907. Były to lata, gdy taternicy polscy raz po raz uzupełniali czymś nowym swój ekwipunek wysokogórski. Dostawcą sprzętu najbardziej ulubionym był magazyn wiedeński Mitzi Langer. Otóż w katalogu tej Mitzi znalazły się pewnego dnia i gotowe pętla. Wypada tu jeszcze wyjaśnić, czym właściwie jest owa pętla. Otóż jest ona niedużym stosunkowo obwarzankiem z liny, który się przerzuca przez stosowny cypel skalny, aby przewlec przez niego własną, długą linę i zjechać. Linę zjazdową pociąga się za jeden koniec po dokonaniu zjazdu i ma się ją z powrotem przy sobie. Pętla pozostaje w górze. Pojawienie się gotowych pętli zdawało się stanowić nowe ułatwienie, a i oszczędność, skoro dotychczas pętla takie robiło się z własnej, a więc ukróconej liny. Z taką więc nową pętlą znaleźliśmy się pewnego dnia na nie-

zdobytej jeszcze grani Hrubego Wierchu. Po przejściu trudnego „konია“ znaleźliśmy się nad uskokiem. Nowa pętla zdawała pierwszy egzamin i... zawiodła. Nie pękła, co prawda, jak podczas wypadku, ale zamykający ją węzeł puścił. Szczęśliwy zbieg okoliczności spowodował, że nie zjechałem kilkaset metrów w dół do FERIAŃSKICH STAWÓW, ale zostałem „posadzony“ na występie skalnym w połowie uskoku. Sprawa stała się głośną i o ile sobie przypominam, gotowa pętla znikła nie tylko z obiegu w Tatrach, ale i z katalogu Mitzi Langer.

Bywało jednak, że zawodziły nie tylko niewypróbowane pętla, ale i wypróbowane, a przeto i ukochane przez taterników liny. Stąd powstał zwyczaj, aby przed każdym nowym sezonem wysokogórskim, czy choćby nawet przed większą wyprawą poddać linę uważnym oględzinom. Jest to przecież sprzęt najważniejszy w całym ekwipunku wysokogórskim, nie tylko dlatego, że stanowi nieraz rękojmię własnego bezpieczeństwa, lecz że ratować ma zagrożonego towarzysza.

Wspomnę tylko o wypadku, spowodowanym przez moją brawurę. Szedłem z paru kolegami przez Zawrat ku Zakopanemu, rozpoczynając urlop wakacyjny długą, okrężną wędrowną drogą okolo Tatr. Po ostrej zimie pozostało w górach więcej śniegu niż to zwyczajnie bywało. Po drodze ku Zawratowi mieliśmy więc niejedną okazję, aby na podkutych butach zjeżdżać w dół śnieżnym polem, wsparłszy się mocno na czekanie. Zawrat uchodził za spacer dla wytrawnych taterników. Dla nowicjuszy, gdy jeszcze leżał na nim śnieg, stanowił nielada wyprawę. Na grupę takich „łazików“ natrafiliśmy właśnie w pewnym miejscu. Posuwali się, związani liną, tak ociężale naprzód, że zaparli nam drogę. Zniecierpliwiony wyczekiwaniem skoczyłem ze skały poprzez ich linę na duże, śnieżne pole biegnące w dół. Noga podwinęła mi się, usunąłem się zrazu na bok, potem przerzuciło mnie na plecy i cudem tylko uniknąłem katastrofy, z niewielką tylko dziurą w głowie.

Brawurowano w Tatrach i w Alpach w różny sposób. Był taki jegomość, który chcąc wykpić nadmierną sławę, jaką miał w Dolomitach słynny komin Smitha, przeszedł go z otwartym parasolem w rękę. Nic mu się wtedy nie stało. Biada jednak taternikowi, gdy u stóp ściany, z którą się pora, siedzi jego ukochana,



albo też jego rywal, gdy on sam idzie z ukochaną. Góry, arena surowej walki z przyrodą, stają się wówczas areną popisu. Wynik bywa żalostny.

W końcu opowiem o ciężkim wypadku, jaki mnie spotkał w Tatrach w roku 1909. U schyłku sezonu taternickiego 9 września ruszyłem w góry z trzema kolegami na dłuższą wyprawę. Pogoda była chłodna, lecz słoneczna, a góry pobielone wczesnym śniegiem, który nie zdążył jeszcze stajać. Pierwszym naszym zadaniem miało być zdobycie „dziewiczej“, północnej ściany Wielkiej Buczynowej Turni. W gronie naszym ja tylko byłem wypróbowanym taternikiem; trzej pozostali, odważni i mocni chłopcy, należeli do doskonałych sportowców. Ściana zbyt trudna nie była aż do pewnego miejsca, gdzie nad przecinającą górę rysą strzelał pioowo ucios szczytowy. Mogliśmy go ommąć dobijając grani poniżej szczytu. Od czegoż jednak ambicja młodych zdobywców? Ruszyliśmy w górę ścianą i pokonałiśmy ją bodajże w dwóch trzecich. W pewnym miejscu nadarzył się nam wygodny trawersik biegnący poziomo wzdłuż ściany. Trawersik pokryty był młodym a zlodowaciałym nieco śniegiem. Mimo to prześlizgnąłem się po nim szybko, aby zagapić się w górę, w poszukiwaniu przejścia na szczyt. Wszyscy czterej byliśmy związani liną. Był to — jak wiadomo — błąd, gdyż idealny zespół na linie stanowi dwóch, rzadziej trzech taterników. I oto w chwili, gdym czuł się najbardziej bezpieczny, poślizgnął się na trawersie podążający za mną towarzysz i runął w dół. Nim zdążyłem się obejrzeć, zostałem zerwany ze ściany. W ślad za mną pozostałych dwóch. Lecąc głową w dół widziałem nad sobą pogodne niebo, potem nastąpiło uderzenie jedno i drugie i straciłem przytomność. Gdy powróciła po kilku godzinach, spostrzegłem, że leżymy we wspomnianej już rysie, nieco poniżej miejsca, w którym rozpoczęliśmy atak na szczytową ścianę. Los chciał, że zatrzymał nas w locie ku przepaści ogromny, zaryty w rysę głaz. Minęła spora chwila, nim spostrzegłem z kolei, że mam na kolanach zwłoki. Był to najmłodszy nasz towarzysz Ryszard M. Dwaj pozostali bracia J. wyszli nieco szczęśliwiej. Jeden miał złamaną rękę i ciężko potłuczoną miednicę, — drugi poranioną twarz i, jak się później okazało, pękniętą szczękę i pęknięcie kości w ręce. Był zmierzch. Ostry chłód zapowiadał nocny przymrozek. Na nasz alpejski sygnał ratunkowy

— sześć okrzyków w ciągu minuty, powtarzanych co pewien czas — nie odpowiedział nikt. Myśl moja pracowała szybko. Mroźna noc osłabiłaby nas do reszty. Jedyne, co należało uczynić, to spróbować jeszcze za dnia dobić do szczytu Wielkiej Buczynowej Turni, a potem o świcie zejść Orlą Percią na Krzyżne i stamtąd do schroniska w Pięciu Stawach Polskich. Żaden z pozostałych przy życiu braci J. nie mógł mi towarzyszyć. Ruszyłem więc sam w ucios szczytowy. Być może, że szalonemu przedsięwzięciu sprzyjał fakt, iż nie wiedziałem, jak poważne rany mam w głowie. Nim nastał świt, znalazłem się niedaleko szczytu. W chwili, gdy przepatrywałem ostatni, a niezbyt już trudny etap spinaczki, usłyszałem głosy, a rychło potem okrzyk przewodnika Kuby Wawrytki: „Jezusie, Maryjo! Panie, a dy nie rusajcie się z miejsca“.

Była to wysłana na nasz ratunek ekspedycja Towarzystwa Tatrzańskiego. Okazało się bowiem, że pewien turysta, idący samotnie Orlą Percią, obserwował nas na uciosach Buczynowej Turni, a po pewnej chwili usłyszał lawinę toczących się w dół kamieni. Były to właśnie głazy strącone przez nas i przez łączącą nas linę, gdy lecieliśmy w dół. Zaniepokojony tym turysta, mimo iż samego wypadku nie widział, dał znać Towarzystwu Tatrzańskiemu, że w Buczynowej Turni prawdopodobnie zdarzył się jakiś wypadek. Ekspedycja wyruszyła nocą, weszła w Buczynową dolinę i nie słysząc ani nie widząc żadnego znaku alarmowego, już chciała się cofnąć, gdy nagle w ścianie Buczynowej błysnęło niktłe światelko zapałki. To jeden z braci J. zapalał papierosa.

Sprowadzony w dół, miałem się dopiero przy trzecim opatrunku dowiedzieć, że między wgiętymi szwami mej czaszki siedzi granitowy kamyczek.

Nie to jednak było sensacją zdarzenia, a pytanie, w jaki sposób ranny i osłabiony, w czarnej noc, pokonałem urwisko szczytowe Buczynowej. Nad zagadką tą głowiłem się nie tylko ja i członkowie pogotowia, ale i liczni taternicy, którzy w późniejszych latach usiłowali napróżno ucios zdobyć.

Wyjaśnić jej całkowicie nie sposób. Sądzę jednak, że czynnikiem głównym, a przy tym uchwytym będzie tu w o l a. Nic innego prze-

cież nie pchnęło mnie w ucios po wypadku, jak świadomość, że bezczynność może zaważyć fatalnie na naszej sytuacji. Powziąwszy raz decyzję trzymałem się jej z uporem i panowałem tak dalece nad sobą, że do dziś dnia pamiętam rozmaite etapy tej próby.

Czy była skuteczną? Może być, że ekspedycja dotarłaby równie szybko do miejsca, w którym leżeliśmy w szczelinie, nawet i w tym wypadku, gdyby ode mnie nie dowiedziała się, gdzie szukać ofiar. Może być jednak, że trwałoby to o wiele dłużej, a dwaj bracia J. byli już bardzo osłabieni, skoro musiano ich długi czas wydostawać na linach w poprzek ściany, ku najbliższej przelączce.

Opisując pokrótce to zdarzenie nie chciałbym gloryfikować niczego, a już najmniej samego siebie, bo idąc wtędy w górę myślałem nie tylko o swoich towarzyszach, ale i o sobie. Chodzi mi

jednak o to, że człowiek, jeśli jest skupiony i świadomy, czego chce, potrafi się zdobyć na wysiłek przekraczający wszystko, co zwykliśmy uważać za granice ludzkich możliwości.

Zakończę wspomnieniem o mej Matce. Otóż Matka moja, w chwili gdy zdarzył mi się ten wypadek na Buczynaowej, była we Lwowie. O wypadku dowiedziała się z rannego dziennika i przeczytawszy przesadną nieco wiadomość zemdląła. W kilka dni później przyszedł pierwszy list ode mnie oraz fotografia, dokonana przez Pogotowie Ratunkowe Towarzystwa Tatrzańskiego. Stałem na tym zdjęciu obandażowany i nadmiernie może buńczuczny. Przedemną leżała rozdarta podczas wypadku lina i potraskała zawartość mojego plecaka. Zamiast odpowiedzi otrzymałem od Matki przekaz pieniężny na 20 koron. Na przekazie krótki dopisek: „Na nową linę — Twoja Matka“.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

S.P. EARLE R. CUMMINGS

Polscy imkarze z okresu lat 1921-1934 pamiętają wysoką, smukłą postać Earle R. Cummings'a, sekretarza Międzynarodowego Komitetu YMCA. Przybył on do Polski w zaraniu naszej niepodległości wraz z jednostkami YMCA, obsługującymi wojsko, i na prośbę Polskiej YMCA pozostał w Warszawie przez następnych 13 lat, służąc fachową pomocą przy budowie zrębów nowej polskiej organizacji.

Cummings, który wyróżnił się wybitnymi zdolnościami administracyjnymi, przyczynił się wydatnie do stworzenia mocnych podstaw organizacyjnych warszawskiej YMCA, a także w znacznej mierze do realizacji budowy gmachu stołecznego Polskiej YMCA przy ulicy Marii Konopnickiej, najnowocześniejszego w owym czasie ośrodka pracy społecznej nie tylko na miarę polską, lecz i europejską.

Duże zasługi położył on także w Polsce, jako pionier nowoczesnego obozownictwa wypoczynkowo-wychowawczego. Pierwsze obozy tego rodzaju, we Włodawie i w Mszanie Dolnej, były prototypami późniejszych, stałych obozów Polskiej YMCA, znanych daleko poza granicami naszego kraju. Obozy te okazały się świetnymi warsztatami dla szkolenia przodowników pracy

społecznej i wydały dziesiątki późniejszych członowych działaczy Polskiej YMCA.

Ale nie tylko uzdolnienia i wyniki pracy Cummings'a związały mocno jego imię z Polską, a w szczególności z Warszawą. Earle Cummings był człowiekiem o szczerzonym sercu, o szerokim poglądzie na świat i był wyrozumiały i czuły na potrzeby ludzkie, liczył się zawsze z poglądami innych, — i tym zjednał sobie olbrzymią liczbę polskich przyjaciół. O popularnie zwanym „Erle“ mówili warszawiacy: „to równy chłopak“.

Cummings opuścił Polskę w 1934 r., powołany na inne stanowisko. W ciągu lat późniejszych zajmował w St. Zjednoczonych A. P. różne wybitne stanowiska w wielkich instytucjach publicznych i tak, jak w Polsce, obok umiejętności zawodowych promieniował zawsze wartościami charakteru.

Dnia 4 lipca 1955 r., po kilkudniowym pobycie w szpitalu w New Yorku, Earle R. Cummings zmarł w wieku lat 63, osierocając żonę i syna i pograżając w żalobie licznych przyjaciół, a wśród nich wielu Polaków.

Pani Paulinie Cummings i synowi Bill'owi — polscy imkarze składają wyrazy najgłębszego współczucia i szczerzego oddania.



# WIECZORNICE

materiały i pomoce

JÓZEF KORZENIOWSKI

## W A S Y i P E R U K A

A K T III.

Sala w mieszkaniu Starościny, taż sama,  
co w pierwszym akcie.

SCENA I.

TEKLA, KASIA

Tekla w pudermantlu, z rozpuszczonymi włosami,  
siedzi zamyślona; po chwili wchodzi Kasia.

KASIA Niech panna kasztelanka już idzie! Jaś przybiegł zdyszany, mówi, że już trzecia i że nie wyśpieszy z głową panny kasztelanki do czwartej, jeżeli pani zaraz nie przyjdzie.

TEKLA O, jeszcze dosyć czasu na te kudły.

KASIA On mówi, że nie dosyć, nawet mało, bo powiada, że włosy panny kasztelanki mają jeszcze dużo szlacheckiej sztywności i niełatwo gną się pod żelazem.

TEKLA Głupi on — a czemuż wcześniej nie przyszedł do moich szlacheckich włosów?

KASIA Mówi, że fryzował długo pana Trembeckiego, który jedzie dziś na wielką fetę do Wilanowa. Tam ma być ślub. Ale czyj, to dalibóg nie pamiętam, jak on te państwo nazwał.

TEKLA Pana Stanisława Potockiego z księżniczką Aleksandrą Lubomirską.

KASIA Rychtyg tak — dużo tam ma być gości; podobno i król będzie. Jaś powiada, że dziś wstał o piątej i od szóstej fryzuje a fryzuje różne panie i panów, a wszystko na tę fetę. Biedna ta, co się ufryzowała od rana. Musi się dobrze pilnować i siedzieć jak lalka malowana cały Boży dzień, żeby wiatr pudru nie zwiął. Nie ma to, proszę panny kasztelanki, jak kosy ze wstążeczką, jak nasze gładko zaczesane włosy, co to błyszczą się jak lustro, a wetknąć w nie jeszcze różę lub lewkonię, to i ładnie, i pachnie, nie tak jak ta wyperfumowana mąka. Jeszcze jeżeli która ruda, jak Żydówki czasem bywają, to nie mówię. Ale śliczne, ciemne

włosy, którymi Pan Bóg tak dobrze okrył głowę, męczyć żelazem i bielić przed czasem, to mnie się zdaje, że to nawet grzech, proszę pani. A co za robota co dzień, strach!

TEKLA Masz rację, moja Kasiu! I mnie się to już przykrzy, choć niedawno tak noszę głowę.

KASIA (nieśmiało, ale ciekawie) Proszę pani, co też pan Wojewodzie powiedział, jak pannę kasztelankę tak obaczył?

TEKLA (wstając) A cóż? Zdawał się niekontent i odezwał się z przyganą i z przycinkiem.. A jednak wyobraź sobie, do tego samego, co może we mnie uważał za płochość, ciocia nakłoniła go także, i on, człowiek poważny, któremu tak pięknie było w kontuszu i z wąsami, zrzucił dziś te suknie i pokaze się nam w pończochach i trzewikach.

KASIA On! Pan Wojewodzie? A wie panna kasztelanka, że ja bym parsknęła śmiechem, jak bym go tak zobaczyła.

TEKLA Wierzę — i wszyscy go wyśmieją, ci nawet, co tej maskaradzie sami hołdują. I to właśnie mi przykro i boleśnie. To mnie gniewa i oburza. I jeżeli go to nic nie kosztowało, jeżeli się nie wzdrygnął na taką lekkomyślność, to doprawdy nie wiem sama, czy go nie przestanę szacować, czy go będę mogła tak jak pierwiej kochać... (Kładzie rękę na ramieniu Kasi). O, ty wiesz, moja pocziwa Kasiu, jak ja go serdecznie pokochałam!

KASIA (całuje ją w rękę) Alboż nie było warto, proszę panny kasztelanki? Taki pan, jakich mało. Co to za żal, jeżeli się wystrychnął na... Boże! mój Boże! Co to ta moda z państwem robi. Jak to dobrze, że ona jeszcze do naszych szlacheckich głów nie doszła. (Po chwili) Ale może pan Wojewodzie dał się na to nakłonić, żeby się pannie kasztelance przypodobać.

TEKLA (żywo) Czyżem go o to prosiła? Czym tego chciała? Ciocia może go o to prosiła, że ja tego chcę, ale to nieprawda, nieprawda! Nie trzeba było wierzyć, należało mnie zapytać. A choćbym i mówiła, choćbym pragnęła takiej uległości, czyż

nie powinien być mieć więcej charakteru, więcej mocy? Czyż on nie mężczyzna? Nie szlachcic polski, zrodzony do korda i do zbroi, nie do batystów i koronek?

KASIA Co to, to wielka prawda.

TEKLA (z ogniem) Owszem, obaczywszy mnie ufryzowaną, nie powinien był poprzestać na tym, że mi delikatnie przymówił; powinien był po prostu powiedzieć: „Wstydz się aśčka, panno kasztelaniko! Nie taką cię pokochałem i taką cię nie chcę!“ — Ja wtedy byłabym się rozpląkała z radości i jednym rzutem strzepnęła wszystek puder z mojej głowy. — Ale i teraz to zrobię, żeby go zawstydzić. Obaczę, czy będzie śmiał podnieść oczy spod peruki na mnie, gdy mu się pokażę... O, doprawdy, że to będzie zasłużona kara. (Dobrywa prędko kluczyki) Na, Kasiu, tu masz kluczyki! Zapłać Jasiowi za fatygę i powiedz mu, niech sobie idzie — już się dziś nie będę fryzować. — A przygotuj się, zacziesz mnie sama.

KASIA (klaszcząc w ręce) O, chwała Bogu! Chwała Bogu! (Wybiega)

TEKLA (po chwili — odetchnąwszy) Aż mi zdrowiej — aż mi lżej, że mi ta myśl przyszła i to postanowienie utwierdziło się. Co to za radość dla prawdziwej Polki, okazać więcej mocy i charakteru niż mężczyźni.

## SCENA II.

### TEKLA i STAROŚCINA

STAROŚCINA (wchodzi przez główne drzwi) Teklusi! au non du ciel! Kiedyż to będzie? Tout le monde va venir!

TEKLA Zaraz idę, kochana ciociu! — Będę prędko gotowa.

STAROŚCINA Marzyłaś pewnie o twojej wczorajszej rozmowie z królem. Całe pół godziny tobą tylko był zajęty! Heureuse créature! Wszyscy ci zazdrościli. — Ale idźże już, idź! — Nie podobna aranżować głowy tak prędko. A chciałabym, żebyś była już na sali, jak wejdziesz Wojewodzie w pończochach, na wysokich korkach, z żabotami i koronkową krawatką, en habit habillé, w peruce, bez wąsów, chapeau-claque pod pachą... Oh, qu'il sera gauche! Qu'il sera ridicule! (Siada i śmieje się)

TEKLA (serio) Więc ciocia dlatego nakłoniła go do przebrania się, żeby go wyśmiać!

STAROŚCINA (powstaje) Fi donc! Jak bo ty serio to bierzesz. Wcale nie; to dla jego dobra i dla dobra kraju. Bo jużci inaczej nie otrzyma kasztelanii, a człowiek taki przyda się w senacie. Ale że to będzie spektakl śmieszny, to przyznasz sama. Co to jest mężczyźni nie utresowanemu à

l'école du grand monde, przywykłem do tych ruchów wylotowych (imituje ruchy), do tych posuwistych przysiadów i ukłonów, do tego poprawiania pasa i podkręcania tych brzydkich wąsów, obaczyć się raptem w eleganckiej sukni, gdzie każde poruszenie powinno być étudié et mesuré, żeby nie poszło w przesadę. Pewna jestem, że on się nieraz zapomni i zechce pokręcić wąsa, którego nie ma, zechce poprawić pasa, a może i pogłodzić czuprynę, i skrzywi sobie perukę, i pudrem nos osypie! (Śmieje się) Oh, cela sera d'un comique parfait! Ale nie chmurz się tak — pauvre petite! tu l'aimes donc sérieusement! Jakże on ci się oświadczał? Powiedz! Wyobrażam sobie, z jaką gracją ukląkł przed tobą i kręcąc wąsy powiedział ci: „Je t'aime, mon ange!“ O, dałabym za to dwa sznurki pereł, żebym mogła widzieć taką scenę.

TEKLA Takiej sceny, moja ciociu, nie było. Po tylko fircyki we fryzurze i pończochach klękają przed kobietami i kłamią im, że je mają za aniołów. Człowiek poważny mówi po prostu: „Podobałaś mi się, kocham cię serdecznie i przyrzekam ci opiekę, wiarę i miłość do śmierci“. Wojewodzie mi tego nie mówił słowami, ale mi to powiedział swą wyrazistą twarzą i tym poczciwym okiem, którym zrozumiała. (Wzruszona ociera łzę) — Ale do widzenia, ciociu! Pójdę ubierać się. — (na stronie) O, tym bardziej teraz nie ubiorę się po waszemu! Wstyd mi być do was podobną, sfrancuziałą markizy! (Wychodzi)

STAROŚCINA (patrząc za nią) Elle ne sera jamais une femme du monde! Nie ma w niej nic pańskiego — zanadto tej szlachetczyzny, z której trudno ją będzie radykalnie wyleczyć! A jednak podobna się widać, królowi... Ale mężczyźni, nawet koronowani, są dziwni w swoich gustach! (Patrzy w zwierciadło) Jak oni mało mają przenikliwości! Nie wiedzą, gdzie szukać serca, gdzie...

KAMERDYNER (wchodzi i anonsuje) Pan kasztelaniec Wojnicki. (Otwiera drzwi i wychodzi)

## SCENA III.

### STAROŚCINA, KASZTELANIC

STAROŚCINA (patrząc na wchodzącego) Qu'il est charmant, ce jeune homme!

KASZTELANIC (z konfidencyjną grzecznością) Bon jour madame! (ogląda się). Jestem więc pierwszym, jestem akuratnym. Cela m'arrive rarement dans ma vie! To nie jest tylko pani, co możesz robić takie cuda.

STAROŚCINA (siadając) Doprawdy! — Siadajże, Kasztelanicu!



KASZTELANIC (rozwalając się) Ale cóż pani chcesz? Dla jednego spektaklu tak ciekawego, co go to mamy obaczyć, warto odstąpić od swych nawyków. J'étais tellement impatient voir le nouveau spectacle de contes et de fables, que je viens tout essoufflé.

STAROŚCINA Jakże idzie polszczyzna, panie Kasztelanico?

KASZTELANIC Ah, épargnez-moi, madame, de grâce! Naznaczyłaś mi pani jedną lekcję dobrze ciężką. Mais pour une récompense, co ja mam w perspektywie, poddałem się i robiłem moją możliwość. Szczęśliwie, przyjechał wczoraj jeden ekonom moich dóbr, i to jest z nim, com się forsował dziś mówić cały ranek, żeby cokolwiek nałamać sobie język do tego płotu des consonnes terribles! I jeżeli dziś nie mam jednej inflamacji gardła, to próbuje tylko moc mojej kompleksji. Admirez-moi, madame, i niech mi się ten... ten... Bah! me voilà au bout de mon polonais.

STAROŚCINA (śmiejąc się) Ale, Kasztelanico, doprawdy, wieleś postąpił. Wcale nieźle mówisz.

KASZTELANIC (kłania się ze skromnością) Oh, vous êtes bien bonne, madame!

STAROŚCINA Ale cóż to chciałaś na końcu powiedzieć?

KASZTELANIC Mais je voulais dire, que ce sacrifice me compte!

STAROŚCINA A, żeby ci to poświęcenie wyszło na dobre?

KASZTELANIC Si vous voulez: żeby wychodziło na dobre — mais ce n'est pas encore le mot.

STAROŚCINA Żeby ci było porachowane. .

KASZTELANIC Oui, oui, c'est ça — po...ra...cho...wa...ne... (klasnąwszy rękami) Eh mon Dieu! — Et cela s'appelle une langue!

STAROŚCINA Wprawiaj się jednak, wprawiaj, Kasztelanico! Teklusia tego chce koniecznie.

KASZTELANIC Co robić? Będę się forsował. Chociaż jestem zdania, że to jest jeden język, co go ja znajduję w aktualnym stanie światel w Europie dobrze nieużytecznym i dobrze barbarzyńskim. A propos! miałem z nowin od mojej siostry z Paryża. Ona mówi pani tysiąc rzeczy i panie kasztelance, choć jej nie zna z osoby, robi swoje komplementa.

STAROŚCINA Jak jej zazdroszczę, że jest w Paryżu — qu'elle doit être heureuse! Cóż pisze w Wersalu? Car tout cela m'intéresse...

KASZTELANIC Comme de raison, madame! Pisz mi, que le comte d'Artois idzie wiele lepiej.

STAROŚCINA Ah, Dieu merci!

KASZTELANIC Noc z dwunastego na trzynastego przeszła dość pomyślnie, a to, co jest najważniejsze, to jest to, że podział humorów był porządny i że puls tak się znalazł spokojnym, jak gdyby gorączka szła mijać.

STAROŚCINA Co za szczęście! — Jaką to radość sprawi w naszym wielkim świecie.

KASZTELANIC Nasz wielki świat jest teraz preokupowany i przez parę dni nie będzie miał czasu zająć się d'un évènement si grave.

STAROŚCINA Czy myślisz o dzisiejszym ślubie de la princesse Alexandrine z panem Stanisławem? (Krzywiąc się) Tam zaprosili tylko familię.

KASZTELANIC Wiem — i ja tam nie będę. Ale mamy w perspektywie ceremonię dobrze więcej interesującą. (z powagą) Sachez dons, madame, que l'envoyé de France, hrabia de Fredeford Marcillac, otrzymał nareszcie order świętego Ludwika, co mu go jutro w kaplicy Saskiej konferować będzie solennellement przysłany dla tego końca brygadier francuski.

STAROŚCINA (z wielkim zajęciem) Chwała Bogu!

KASZTELANIC Cały świat tam będzie i wszystko jest en émoi, żeby sobie prokurować bilety. Mam ich dwa — i jeżeli panie życzyście...

STAROŚCINA Mais comment! Byłabym w desperacji, gdybym chybiła takiego święta. (Ściska jego rękę). O, dziękuję ci, kasztelanico, żeś o mnie pamiętał!

KAMERDYNER (anonsuje i cofa się) Pani kasztelanowa Żmudzka.

#### S C E N A IV.

STAROŚCINA, KASZTELANIC, KASZTELANOWA ZMUDZKA, potem WOJEWODZINA POMORSKA, później KORTYCELLI.

KASZTELANOWA (stara elegantka, wyróżowana, z muszkami i wachlarzem — wszedłszy mówi na stronie) Nie chcę szkodzić nikomu — ale ściskają się za rękę — dobrze!

STAROŚCINA (idzie na przeciw) Bon jour, madame! Jak się cieszę doprawdy, że nic nie przeschodziło.

KASZTELANOWA (witając ją) Nie potrzebuje się pytać, jak się masz, droga starościno! (Pogląda

na nią i na Kasztelanica). Jesteś tak różową, si rayonnante, że aż miło patrzeć. Jak się masz kasztelanicu? (Z uśmiechem) Nie sądziłam, żebyś był tak akuratywnym, ty, co się zawsze spóźniasz. — Nie chcę szkodzić nikomu, ale musisz mieć swoje racje. (Poglądając na Starościny) Et cela se conçoit. (Siada).

KAMERDYNER (anonsuje) Pani wojewodzina Pomorska! (Wchodzi Wojewodzina, młoda, przystojna, elegantka, z głosikiem pieśczośliwym i z grymasikami do twarzy).

STAROŚCINA (idzie ku niej) Bon jour, madame! Jakże się cieszę doprawdy, że nic nie przeszkodziło!

WOJEWODZINA J'avais des transes mortelles, żeby się nie spóźnić, boś nam, kochana, droga starościno, obiecała widowisko ciekawe. Ale nie mogłam wcześniej. Miałam tyle wizyt! — Pani hetmanowa Ogińska a commencé la série des dames, które mnie dziś odwiedziły. Et puis est venue księżna kanclerzyna, a za nią, imaginez, pani Wincen-towa, referendarzowa koronna. Tylko com się chciała ubierać, aż tu anonsują księżnę Sanguszkową, marszałkową litewską. Ta wyszła — ja do tualety — a tu inopinément pani krajczyna koronna. I wszystkie tak mi się przypatrywały z interesem — ktoś im powiedział, że m chora. Qu'elles sont bonnes, że ich ta wieść, choć dzięki Bogu fałszywa, tak obeszała.

KASZTELANOWA (na stronie) Głupia! (głośno) Ce n'est pas cela, ma chère. Ja ci powiem. Kareta królewska stała wczoraj z pół godziny przed twoim gankiem. Nieprawdaż?

WOJEWODZINA (niby wstydząc się) Il est vrai — ale nie widzę...

KASZTELANOWA Nie chcę szkodzić nikomu, ale to dlatego miałaś dziś te wizyty i dlatego te panie przypatrywały się z takim zajęciem.

WOJEWODZINA (z udaną skromnością) Quelle idée! (Siada przy Kasztelanowej).

KAMERDYNER (anonsuje) Pan szambelan Kortycelli. (Kortycelli wchodzi)

KASZTELANOWA (do Wojewodziny) Jego spytaj, moje życie — on ci to lepiej objaśni.

STAROŚCINA Jak się masz, szambelanie? Przecież nikt cię nie zasekwestrował?

KORTYCELLI A, a, ledwie się jednak wyrwał. — Ale mógłbym nie być świadkiem de votre triomphe, madame? (Postrzega Wojewodzinę i kłania się jej z uszanowaniem) Mes respects, madame! Cieszę się mocno, że panią tu widzę.

WOJEWODZINA (słabym głosem — podając mu rękę) Jak się masz, szambelanie? Tak dawno u mnie nie byłeś! (Kortycelli kłania się nisko)

KASZTELANOWA (do Starościny) Czy uwa-

żasz, ma chère, jak on się jej kłania? Nie chcę szkodzić nikomu, ale to coś znaczy.

STAROŚCINA (prędko do Kasztelanowej) To by był wstyd dla wszystkich naszych piękności — taka gąska! (głośno) Ale niechże państwo siadają, bardzo proszę. (Zasiadają w koło)

KASZTELANIC Eh bien, kochany szambelanie, nim nam przyjdzie le héros de la comédie, powiedz nam co z nowin dworskich, ty, co wiesz rzeczy najciekawsze.

KORTYCELLI Cóż państwo chcecie? U nas sekretów nie ma — wszystko się robi jawnie.

KASZTELANOWA No, ale przecież są rzeczy, których nie wiemy.

KORTYCELLI Chyba to, że król jegomość jedzie jutro do Szymanowa i zabawi tam dwa dni. Księżna marszałkowa litewska postrzegła, że najjaśniejszy pan potrzebuje cokolwiek świeżego powietrza, i ofiarowała mu gościnność.

KASZTELANOWA Nie chcę szkodzić nikomu — ale zapewne i odór holenderni na wysepce będzie dobrym dla zdrowia jego królewskiej mości.

WOJEWODZINA Czy i więcej gości zaproszonych na tę kampanię?

KASZTELANOWA (do Starościny) Qu'elle est simple! (głośno) Może pani krajczyna? (Wszyscy śmieją się).

KORTYCELLI A propos pani krajczyni, powiem państwu jedną awanturkę — ale pod wielkim sekretem. (Wszyscy zsuwają się ciekawie). Bacciarelli miał w swoim amfiteatrze malować Wenus. — Rozumie się, tak jak wyobrażają tę boginię piękności. Król wiedział o tym i poradził mu na model niejaką panią Jańską, żonę oficjalisty zamkowego, une beauté parfaite, s'il en fut, która króla jegomości, jako wielkiego znawcę, zafrapowała. Skłoniliśmy ją z Bacciarellim, że się zgodziła służyć za model Wenery, która pewnie nie była piękniejsza. Mais le malheur a voulu, że się krajczyna o wszystkim dowiedziała. Imaginez donc, uwiadamia o tym męża, wyobraża mu to comme une horreur; mąż, kontuszowy niedźwiedz, zamyka żonę na klucz, a gdy przyszła pora seansu, król niecierpliwy wchodzi do swojej łoży, skąd na takie prace Bacciarellego patrzył, i widzi cudny model, ale...

KASZTELANOWA Nie chcę szkodzić nikomu — ale nie nowy?

KORTYCELLI Justement — tylko proszę mnie nie skompromitować!

WOJEWODZINA Comme c'est spirituel!

STAROŚCINA Ju przynajmniej znajduję, że to było bardzo delikatnie ze strony krajczyni dać poznać królowi, że nie powinien szukać modelów do takich obrazów w klasie tak niskiej. — A propos,



szambelanie! Ponieważ mówimy o malarzach, czy to prawda, że jakiś uczeń Norblina urządził w Starym Mieście teatrzyk optyczny, gdzie pokazuje des choses curieuses?

KORTYCELLI Vous êtes bien informée, madame. Byliśmy tam wczoraj incognito z królem. Ruchome osóbkki, charmantes et extrêmement bien faites, pokazują pokusy św. Antoniego.

WOJEWODZINA Jakie to musi być ładne!

KORTYCELLI Je vous dis, madame, że potrzeba całej świętości tego znakomitego pustelnika, żeby się nie dać skusić, tellement c'est palpable et tentant!

WOJEWODZINA O, muszę to widzieć!

STAROŚCINA Pójdziemy wszyscy dziś jeszcze w wieczór. La famille będzie w Wilanowie, nie mamy więc żadnego innego projektu — zgoda?

KASZTELANIC I ja paniom służę.

KORTYCELLI A ja pokażę drogę — notabene, jeżeli mnie gdzie nie zasekwestrują.

KASZTELANOWA (na stronie) Nie chcę szkodzić nikomu, ale wam już ta lekcja niepotrzebna. (głośno) Lecz gdzież to moja kuzynka, panna kasztelanica nakielska? Jeszcze jej nie widziałam we fryzurze — musi być prześlizczona.

WOJEWODZINA Słyszałam, że wczoraj u pani hetmanowej elle a fait un effet éclatant.

STAROŚCINA Oui, elle avait du succès — król rozmawiał z nią pół godziny.

KASZTELANOWA Wiem nawet, że ją zapytał, czy mu nie ma co do rozkazania. Ona mu coś długo szeptała, a król uśmiechał się, a na końcu kiwnął głową na znak, że spełni. Nie chcę szkodzić nikomu, ale to coś więcej, jak posłanie przed ganek karety... może próżnej.

WOJEWODZINA (na stronie) Qu'elle est méchante, cette vieille! (Głośno) Ale czemuż to kuzynka tak długo się ubiera?

STAROŚCINA Nie ma jeszcze dość wprawy w tym stroju.. Niedawno go nosi i późno zaczęła. A przy tym wie, że jej pretendent wystąpi także z całą elegancją, jakiej mu twój Duclos, szambelanie, dostarczył. Co to będzie za widok! Wyobraźcie sobie państwo tego Polonusa, który wczoraj zarzucił wyłoty i gładził czuprynę, dziś frisé, jaboté, en habit habillé, chaussé i z kapelusikiem w ręku.

KASZTELANOWA Nie chcę szkodzić nikomu, ale będzie miał minę bardzo głupią. Widziałam już jedną podobną scenę, et j'ai manqué de mourir de rire.

KASZTELANIC że i my tu nie zachowamy jednej miny serio, jestem dobrze pewnym.

KORTYCELLI Dziwią się wszyscy wymowie pani, któraś takiej sztuki dokazała.

STAROŚCINA Cała zasługa należy do kasztelanicy wieluńskiej, której by inaczej nie otrzymał. A krzesło senatorskie potrzebne mu do afektów, w których rywalizuje z kasztelanicem. Ale cicho, coś szoruje nogami w przedpokoju. Zapomniał pewnie,

że jest w trzewikach — biedny wojewodzie! O, qu'il sera ridicule! Jaki będzie niezgrabny! Jak żałuję, że ten ślub wilanowski przeszkodził grand maître'owi być u mnie. Jemu to, qui est d'une élégance si parfaite, jak by się komicznie wydał ten ekskonstus. Mais taisez vous — zapewne to on. Tylko — nie śmiecie się państwo bardzo głośno, bo go mam trochę na sumieniu.

KAMERDYNER (anonsując) Pan wojewodzie bełski.

STAROŚCINA Proś, proś. (Kamerdyner wychodzi) Pst! Pst! Powstrzymajcie się państwo, żeby go od razu nie skonfundować! Ale lepiej stańmy tak, żeby uczcić nowego eleganta — honneur à la perruque! (Szykują się. Wchodzi Wojewodzie i spojrzawszy po wszystkich — pogląda wąsa i patrzy serio przez chwilę).

## SCENA V.

CIŻ i WOJEWODZIC, potem TEKLA

STAROŚCINA (zdziwiona) Co to jest?

WOJEWODZINA Comment?

KASZTELANIC Qu'est-ce à dire!

KASZTELANOWA (śmiejąc się) Nie chcę szkodzić nikomu, ale komedia nie udała się.

KORTYCELLI La farce a manqué complètement, ale z nią i kasztelanica.

WOJEWODZIC (przystępując, kłania się) Sługa uniżony pani starościny dobrodziki.

STAROŚCINA Jak to, panie wojewodzie? Pan w kontuszu?

WOJEWODZIC Pojąłem dobrze, że to był żart ze strony pani starościny i że masz zanadto dobre serce, abyś chciała serio wystrychnąć na dudka człowieka w moim wieku i w moim położeniu.

KASZTELANIC (obrażony) Na dudka? Qu'est ce qu'il pense?

WOJEWODZIC Wprawdzie, ile sędzić mogę z zdziwienia całej kompanii, zdaje mi się, żeście państwo spodziewali się innego widoku i innej rozrywki. Czekaliście zapewne na niezgrabnego komedianta, którego byście mogli wygwizdać, a tymczasem widzicie przed sobą szlachcica starej daty, z którego drwić niezupełnie bezpiecznie (poglądając na Kasztelanica), zwłaszcza lalkom wypudrowanym i z rożenką przy boku. (Wszyscy oglądają na Kasztelanica, ten odwraca się nieznacznie i nuci jakąś aryjkę; Wojewodzie mówi po pauzie dalej) Bardzo zatem przepraszam całe przeświatne towarzystwo, jeżeli mu sprawił zawód. Ale to nie moja rzecz bawić. Na to potrzeba być wykwińnięjszym, niż ja jestem, i edukowanym w innej szkole, nie w takiej, w jakiej ja byłem. Mnie nauczono, że nie wszystko mądre, co modne. Trzymam się więc tego (podnosząc głowę i podkreślając wąsa)



i da Pan Bóg, utrzymam się w tym przekonaniu do końca.

STAROŚCINA (słodkavo) Jeżeli tak, to bardzo żałuję, panie wojewodzicu dobrodziej, żeś mojej rady nie usłuchał, choć zdawało mi się, żeś się do niej skłonił. Będziesz musiał pożegnać się z kasztelanią, a wiesz dobrze, że z otrzymaniem krzesła w senacie związanym jest jak najściślej i interes twego serca. Szkoda więc, wielka szkoda! Ale niech ci szambelan powie, czy się myślę zapewniając, że cię to wszystko chybi.

KORTYCELLI Zdaje mi się, że się pani starościna nie myli.

WOJEWODZIC Cóż robić? Wolę nie zasiadać w senacie, niż kupić sobie tam miejsce zaparciem się swojej własnej natury. Jeżeli to prawda, że państwo zdajecie się utrzymywać, że król jegomość sądzi, że rozum, zdrowa rada i poczciwe myśli dla kraju naszego są tylko pod peruką francuską, niech się otoczy fryzowanymi sternikami, a obaczmy, do jakiego brzegu z naszą łodzią przybije. Bodajby koniec lepszy był od początku. Co się tyczy uczuć mojego serca, w tym dam sobie inną radę. Staralem się o kasztelanję dlatego, że to było życzeniem pani podskarbinsy koronnej, babki panny kasztelaneki. Wprawdzie położyła ona otrzymanie krzesła za warunek mego szczęścia, ale gdy jej powiem, czego po mnie żądano, jakim kosztem potrzeba było mi kupić honor zasiadania w senacie polskim, pewny jestem, że ta zacna matrona, ta prawdziwa i niesfrancuziała córka tej dotkniętej obczyzną ziemi, odstąpi od swojej kondycji i pozwoli mi kosztować szczęścia, na które przez serdeczne i poważne uczucie zasługuje. Ale przepraszam, że się to wszystko mówi w tak dużym gronie, które tu zebrało się, jak sądzię, dla rozrywki, dla pośmiania się, a teraz musi słuchać słów serio i rzeczy, która go wcale nie obchodzi.

STAROŚCINA Jeszcze tylko jedno powiem ci, panie wojewodzicu, ponieważ mówimy serio. Wspomniałeś tu o babce Teklusi. Nie przeczę, że możesz na jej powadze polegać. Ale maszże za nic jej stryja, który jest jej opiekunem, i mnie, na którą brat mój złał swoje prawa?

WOJEWODZIC Owszem, owszem, wysoko cenię wolę i zdanie, równie pana kuchmistrza koronnego, jak i pani starościny dobrodziki. I panna kasztelancka nakielska także ulegnie powadze swych opiekunów, jeżeli uzna ich wolę za zgodną z jej szczęściem i przekonaniem. Według praw naszych, pani dobrodziko, opiekuni dysponują majątkiem i edukacją małoletnich sierot i dysponują bezwarunkowo: bo dziecko powinno słuchać starszych i im ulegać. Ale gdy to dziecko dojrzeje, wtenczas zostaje tylko tyle postuszeństwa, ile go nakazuje serce i przekonanie, że opiekuni pragną szczęścia swojej pupili. Gdy przekonanie znika, pełnoletnia sierota działa sama.

STAROŚCINA (z gniewem) Pan wojewodzie mów jakby przed kratkami!

KASZTELANOWA Nie chcę nikomu szkodzić, ale mów dobrze.

WOJEWODZIC Mówię prawdę, pani dobrodziko, i domagam się, aby panna kasztelancka, która ma dziś dwadzieścia dwa lat skończonych i jest pełnoletnią, życzenia swe objawić raczyła. Jeżeli nabrała tu nowych gustów i nauczyła się w tej szkole holdować modzie — wtedy ustąpię, ale tylko wtedy, gdy mi to nakaże sama. Odstąpię zaś z żalem, może ze łzą, która spadnie na ten wąs ocalony, nie przeto jednak wąsa tego nie zdejmę. Będę nie-szczęśliwym, to prawda, ale Bóg mi świadkiem, że dla żadnego zaszczytu, dla żadnego szczęścia na tej ziemi nie zrobię się — błaznem.

STAROŚCINA (z gniewem) Obejdzie się bez tych formalności.

TEKLA (która od niejakiego czasu stała we drzwiach swego pokoju i patrzyła z radością na Wojewodzica, występuje w białej sukience, w karmazynowym, aksamitnym kubraczku z sobolami, włosy gładko zaczesane, dwa warkoczki spadają na ramiona, nad skroniami zatknięta róża — zbliża się prędko do Starościny i mówi z powagą) I owszem, ciociu! Bez tej formalności nie obejdzie się wcale — ona potrzebna. (Wszyscy w poruszeniu)

STAROŚCINA (zdziwiona) A to co za maskarada?

WOJEWODZIC (zbliża się uradowany) Pani starościno dobrodziko! Nie wiem, co tu u nas w kraju jest maskaradą? Czy taki strój jak nasz, czy ten, który się naszemu urąga. (Do Tekli) Panno kasztelancko! Bóg jeden widzi, jakim szczęściem napelnia mnie twój widok. Wyrównywa ono tylko temu cierpieniu, jakiegom doznał wczoraj, gdy miał powód sądzić, żeś zapomniała gdzieś się urodziła i na jakiej ziemi wyrosła.

TEKLA Panie wojewodzicu! Wiedziałam o namowach mojej ciotki. Upewniano mnie, żeś ich usłuchał. Płakałam z żalu, a może i z gniewu, żeś okazał tyle słabości; chciałam cię zawstydzić, i dlatego tak się ubrałam. A teraz jestem szczęśliwa (podając mu rękę) i pełnoletnia!

STAROŚCINA (rozdasana) Co to jest Teklusi? — Ceci est un peu trop.

TEKLA Wszakże i według naszego układu, droga ciociu, mam do tego prawo.

STAROŚCINA Tamto był żart — a to postanowienie tak ważne, że ci nie radzę decydować samej, bez woli naszej i bez zezwolenia twojej babki, której kondycję dobrze ci są wiadome... (złośliwie) a którym, jak sądzię, nie stanie się zadość.

KAMERDYNER (wchodzi) Pan generał Komarzewski.

STAROŚCINA A toż skąd? To siurpryza! Proś! proś! (Kamerdyner otwiera drzwi, wschodzi generał).



## SCENA OSTATNIA

CIŻ, JENERAŁ KOMARZEWSKI, potem PAŻ, a  
na końcu BRZECHWA.

STAROŚCINA (idąc naprzeciwko jenerała) Jak się masz, jenerale? Mais c'est une surprise charmante! Myślałam, żeś już o mnie zupełnie zapomniał. JENERAŁ Pani zawsze jesteś względem mnie niesprawiedliwą — chociaż tym razem muszę przyznać się, że mię tu sprowadza nie tylko chęć złożenia pani mego uszanowania. Nie uważam się więc uwolnionym od powtórzenia odwiedzin i należnych przeprosin.

STAROŚCINA Bardzo, bardzo cię proszę — ale cóż to cię sprowadziło, jenerale?

JENERAŁ (wskazując na Wojewodzica) Oto mam honor przedstawić państwu nowego kasztelana wieluńskiego.

WSZYSCY Ach! ach!

JENERAŁ (bierze rękę Wojewodzica) Dziś, o godzinie dwunastej, miłościwy król nasz podpisał twoją nominację, wojewodzicu, a w niedzielę wzywa cię na pokoje dla złożenia w jego ręce zwykłej na tę dostojność przysięgi. Skorom się upewnił, że pieczęć już przyłożona, pośpieszyłem do ciebie, żeby ci powinszować. Dowiedziawszy się od twego poczciwego Brzechwy, żeś tu, przychodzę z nim razem i dopełniam tej miłej sercu przyjaciela powinności. (Ściskają się za ręce).

WOJEWODZIC Panie jenerale, znam wszystkich łaskawych, którym ten zaszczyt winienem. Ale może niewszyscy ci zacni przyjaciele wiedzą, że mi dali nie tylko zaszczyt, ale i szczęście całego życia. (Bierze rękę Kasztelanicy) Gdyż teraz mogę już z pewnością powiedzieć, że wszystkim warunkom stało się zadosyć. Z całego więc serca niosę dzięki gorliwości waszej.

JENERAŁ (z uśmiechem) Może by to było nie zrobiło się tak prędko, mimo gorliwości naszej, może by król jegomości nie podpisał tej kasztelanii wieluńskiej przed wszystkimi łaskami, które dziś miał podpisać, gdyby był wczoraj nie rozmawiał z panną kasztelanką dobrodziką i nie pozwolił sobie kilku słów szepnąć na ucho.

TEKLA (podając rękę Wojewodzicowi) Ośmieliłam się prosić go o to, co mi serce dyktowało — i dzięki mu, że mnie wysłuchał.

STAROŚCINA Jak to? Prosiłaś o to najjaśniejszego pana, mnie nic nie powiedziawszy? To bardzo źle, Teklusi, że tak rozrządzasz sobą beze mnie.

KAMERDYNER (wchodzi) Paż króla jegomości.

STAROŚCINA (uradowana) Ach! Puszczajcie go, puszczaj. Państwo! Powstańcie, jak każe etykieta. (Wszyscy wstają, Starościna na stronie) Co to będzie? Oh, que je suis curieuse!

PAŻ (wchodzi i kłania się) Najjaśniejszy pan pozdrawia gospodynię tego domu.

STAROŚCINA (występuje) Ja nią jestem i składam hołd jego królewskiej mości.

PAŻ Najjaśniejszy pan ofiaruje na pamiątkę pani starościnie niepołomskiej tę bombonierkę, którą własną ręką wytoczył raczył.

STAROŚCINA (biorąc z uszanowaniem) O, ileż winnam wdzięczności łaskawemu monarsze.

PAŻ Najjaśniejszy pan kazał mi nadto oświadczyć, że wiedząc o gotującym się akcie ślubnym między panem kasztelanem wieluńskim i panną kasztelanką nakielską, życzy sobie być uwiadomionym o dniu uroczystości, aby mógł pannę młodą prowadzić do ślubu.

STAROŚCINA (z ukłonem) Nie zaniedbamy dopełnić woli najjaśniejszego pana i korzystać z tak wysokiej łaski jego. (Paż kłania się i wychodzi). Co to za pan!

JENERAŁ Jaki dobry, jaki na wszystko względny monarcha!

WOJEWODZIC (na stronie) Mój pan Jan powiedziałby: „Szkoda, że fryzowany“!

TEKLA (całując w rękę Starościnę) Ciociu! Wszyscy przeciwko tobie — nawet król.

STAROŚCINA (oddaje rękę Tekli Wojewodzicowi) Cóż mam robić? — Muszę się przyłączyć do wszystkich. (Na stronie, bawiąc się bombonierką). Oh, que je suis heureuse et fière!

KASZTELANOWA (do Kasztelanicy) Nie chcę szkodzić nikomu, ale nie masz już tu co robić, kasztelanicy!

KASZTELANIC Oh! j'irai à Paris — jak już dawno ułożyłem.

WOJEWODZIC Otrzymałem więc wszystko, czego tylko człowiek na ziemi żądać może. Przecież jeszcze o jedną łaskę proszę pani starościnę dobrodziki. Namawiałaś mnie pani na perukę i byłaś wymowną. Jest tu wszakże w przedpokoju człowiek wymowniejszy od pani, który mi ją z głowy zrzucił i zjednał zwycięstwo wąsom. Pozwól mu pani wejść i szczęściem naszym ucieszyć się. Poczciwy to sługa i przyjaciel, wierniejszy od wielu przyjaciół.

STAROŚCINA Chętnie, chętnie.

WOJEWODZIC (otwiera drzwi, Brzechwa wchodzi) Chodź tu, panie Janie, Patrz, twój Kazio został kasztelanem wieluńskim, a to jego przyszła kasztelanowa.

TEKLA (podaje mu rękę) I nie pudliczka, panie Brzechwo.

BRZECHWA (tłumi łyzy) Nasza, nasza dziewczica! I będzie prawdziwa nasza pani. (Kłęk przed Teklą) Honor i czekać tej, co przeniosła polskie wąsy nad francuską perukę.

K O N I E C

# WIADOMOŚCI

z życia świetlic — przegląd wydawnictw — różne

## N O W E W Y D A W N I C T W A

*Wiktor Weintraub. The poetry of Adam Mickiewicz. Haga 1954. S. 302.*

Ukazanie się dużej pracy o Mickiewiczu w języku angielskim należy powitać z tym większym zadowoleniem, że w związku z setną rocznicą śmierci poety wzmagają się zainteresowanie dla jego życia i twórczości zarówno wśród swoich, jak cudzoziemców. Zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych odczuwa się potrzebę poważnego studium, z którego można by czerpać materiały dla wszelkich odczytów, akademii i tym podobnych przedsięwzięć i które można polecić bibliotekom.

Monografia Weintrauba jest zjawiskiem odświeżającym choćby dlatego, że nie służy jakiejś tendencji, że jest książką pisaną bez nacisku zewnętrznego, podyktowaną własnym przekonaniem autora. Nie usiłuje zwalczać polonistów krajowych (choć tu i ówdzie w przypiskach wspomina o zniekształceniach, jakim poddano dziedzictwo myśli poety), ale przez swoją niezależność i przez staranne wyzyskanie wszystkich dostępnych materiałów stanowi niewątpliwie jeden z ważnych aktów w tej wielkiej kampanii, jaka rozgrywa się obecnie w związku z Mickiewiczem.

W opracowaniu, przeznaczonym przede wszystkim dla cudzoziemców, nie można oczekiwać ani jakichś szczególnych odkryć naukowych, ani wchodzenia w kontrowersyjne szczegóły. Zasluga Weintrauba polega przede wszystkim na tym, że zdaje rzetelnie sprawę z tego, co ma do powiedzenia o Mickiewiczu w dobie obecnej niezależna polonistyka. Więcej zajmuje go poeta i artysta, niż działacz polityczny. Krytyk nie waha się wprowadzać swego czytelnika nawet w problemy stylu i wersyfikacji, nie wyłączając rymowania. Skala porównawczą posługuje się raczej ostrożnie, może ze względu na dążność do przedstawienia wizerunku Mickiewicza-poety w sposób jak najbardziej wyrazisty, bez tego zamazywania konturów, które bywa niekiedy następstwem

nadmiernego szafowania paralelami literackimi.

Dla polskiego czytelnika zajmujące jest rozmieszczenie przez autora książki mocniejszych akcentów wśród poszczególnych utworów. Przekona się ze zdumieniem, że stosunkowo niewiele miejsca zajmuje np. „Oda do młodości“ (którą Weintraub uważa za trudną do tłumaczenia na języki obce), a dość szczegółowe omówienie zostało poświęcone rozbirowi Mickiewiczowskich bajek i innych utworów drobniejszych, którym dotychczas przyznawano raczej rangę pośledniejszą — spośród zaś tych wierszy „Reduta Ordona“ znajdzie uwzględnienie przede wszystkim ze względu na ładunek myślowy, a nie właściwości artystyczne. Wydaje się, że „Dziady“ nabrałyby w oczach obcych więcej wyrazu, gdyby została podjęta próba stwierdzenia związku, łączącego poszczególne części, oraz wykazania ich wartości teatralnej.

Ukazała się książka ważna i potrzebna. Dlatego mimo stosunkowo wysokiej ceny znajdzie się ona z pewnością w rękach wielu czytelników. Warto pamiętać, że biblioteki angielskie zakupują nowe dzieła stosownie do życzeń, zgłaszanych przez czytelników. Żądając jej oddamy usługę samym sobie — i tym, dla których Mickiewicz pozostaje dotychczas wielkością nieznaną.

*Henryk Rzewuski. Pamiętki imci pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego. Wstępem poprzedził prof. Stanisław Stroński. Londyn, s. a. S. XXX i 291.*

Książka Rzewuskiego wyrosła z kultu przeszłości, którym żyło pokolenie porozbiorowe. Autor, należący do najmożniejszych rodzin magnackich, które sprawowały prawdziwą władzę w dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, był gorącym chwałcą dawnego ładu. Pod niebo wynosił łaskawy stosunek możnowładców do szaraczkowej szlachty, trzymającej się klamki dworu pańskiego. Na przekór temu, co wiemy o dziedzictwie epoki saskiej, przypisywał masom ówczes-



nym i ich przywódcom gorący, ofiarny patriotyzm. Zdawał sobie doskonale sprawę z przeobrażeń w dziedzinie kultury i oświaty, jakie nastąpiły za sprawą Stanisława Augusta, ale szczerzej sprzyjał metodom kształcenia, odziedziczonym po sarmatyzmie. Nawet jeśli chodzi o stosunek do ludu, Rzewuski starał się wykazać, że nie był on tak krzywdzący, jak to usiłowano niekiedy twierdzić, a na dowód przedstawiał zwykłego Kozaka Sawę, który za waleczność dostąpił w szeregach konfederacji barskiej wysokich zaszczytów. Cokolwiek Rzewuski ogląda w swoich wspomnieniach, wszystko przybiera na blasku i okazałości, na szlachetności i sile moralnej.

Historyk nie mógłby się oczywiście pod tego rodzaju jednostronną opinią podpisać. Była ona także irytująca dla wielu czytelników z okresu, w którym Rzewuski był czynny na widowni pisarskiej. Gwałtowność, z jaką przemawiał w obronie tego ładu, który Rzeczpospolitą zgubił budziła wrazenie, że autor chce cofnięcia się społeczeństwa o dobre sto lat wstecz. „Pamiętki Soplicy“ nie były najjaskrawszym wystąpieniem Rzewuskiego i z tego względu ze skierowanej przeciwko niemu kampanii czynników postępowych wychodziły na ogół ręką obronną. Z tym, wszystkim autor należał do postaci wysoce kontrowersyjnych, tym bardziej, że posunął się daleko w ugodowości wobec zabójcy rosyjskiego.

Dziś problematyka, która w swoim czasie rozpalala namiętności, wydać się musi odległa. Ale nie ona na szczęście rozstrzyga o wartości literackiej „Pamiętek Soplicy“. Jest to jeden z najlepszych przykładów naszego gawędziarstwa, który porównać można chyba tylko z pamiętnikami Paska. Rzewuski posiadał doskonale wyuczucie wartości rekwizytów i w niezawodny sposób wyzyskiwał szczegóły anegdotyczne. Wcielając się w postać szlachciury, dość konsekwentnie zachowywał jego styl gawędziarski. Posiadał rzadką niezmiernie na naszym gruncie sztukę naturalności. Dzięki tym właściwościom żyją nie tylko postacie, przedstawione w poszczególnych opowiadaniach, ale i całe zbiorowisko szlachecko-magnackie.

Zalety Rzewuskiego jako gawędziarza ocenił najwyżej nie byle kto, bo sam Mickiewicz. Autor „Pana Tadeusza“ spotkał się z Rzewuskim najpierw na Krymie, a potem podczas pobytu we Włoszech. Rzewuski nie miał jeszcze w tym czasie ambicji pisarskich — pierwszą książkę, wła-

śnie „Pamiętki Soplicy“, ogłosi dopiero w roku 1839 — ale już wówczas chwycił od czasu do czasu za pióro, a ponadto bawił otoczenie swoimi historyjkami szlacheckimi. Pod wpływem tego miłośnika tradycji Mickiewicz zaczął również sięgać wspomnieniami do własnej krainy młodości, do czasów, spędzonych na Litwie; z rozpamiętywań tych miała wyrosnąć nasza wielka epopeja narodowa. Był również inny autor, który wobec Rzewuskiego zaciągnął pożyczkę, spłacając ją zresztą społeczeństwu z wielokrotnym procentem. Mowa o Sienkiewiczu, zawdzięczającym Rzewuskiemu niejedną podjętą artystyczną. Bartłomiej Chodźko, „wzrostu małego i chuderlawy, figura niepokazna“, posiadacz cieniutkiego pałacza, który obcinał uszy najlepszym szermierzom, udając niby gapia i tchórza, — to wyraźny pierwowzór Wołodyjowskiego, pierwszej szabli w Rzeczypospolitej.

Wstęp prof. Stanisława Strońskiego, którym wydawnictwo „Veritas“ zaopatrzyło obecnie, bardzo staranne wydanie „Pamiętek“, wyróżnia się nienatarczywym taktem, a zarazem rzetelną wartością informacyjną. Bo i czegoż chciałby się dowiedzieć czytelnik przed zajrzeniem do książki? Najpierw chciałby poznać okoliczności jej powstania: prof. Stroński przedstawia je bardzo zajmująco nawiązując do Mickiewicza. Dalej potrzebna jest wiadomość o życiu autora: tę podał prof. Stroński zręcznie i oszczędnie, pomijając nieistotne szczegóły. Wreszcie następuje kilka doskonale odmierzonych wyjaśnień, dotyczących samych „Pamiętek Soplicy“; odznaczają się one prawdziwie jubilerską precyzją.

Wydawcy dodali objaśnienia oraz wykaz osób i miejscowości (za prof. Z. Szwejkowskim). Całość trzeba określić jako pozycję wydawniczą szczególnie cenną tak dla nabywcy indywidualnego, jak i dla bibliotek.

*The teaching of the Catholic Church. A summary of Catholic doctrine, arranged and edited by Canon George D. Smith, D. D., Ph. D. London, 1952 (wydanie drugie). S. XXIII i 1 nlb i 1332.*

Znakomite dzieło, na które zwracamy uwagę naszych czytelników, zrodziło się ze zbiorowego wysiłku dwudziestu z górą autorów. W międzyczasie jego redaktor i wydawca postąpił w hierarchii kościelnej uzyskując godność arcybiskupa. Inni współautorzy — to wybitni dostojnicy duchowni, których opinię uznać można za całkowicie autorytatywną. Książka ta przeszła

przez cenzurę Kościoła Katolickiego. Dla katolików, znających dobrze język angielski, stanowi ona może nieocenione źródło wiedzy.

O rozległym zakresie dzieła najlepsze wyobrażenie da przegląd jego tematyki. Dwa rozdziały początkowe mówią o wierze i prawdzie objawionej oraz dają zarys ogólny wiary rzymsko-katolickiej. Rozdziały III — VII poświęcone są Bogu Jedynemu w Trójcy Świętej. Z kolei następują rozdziały zajmujące się światem stworzonym: aniołami i człowiekiem. Pięć dalszych rozdziałów wiąże się z Jezusem Chrystusem i Bogarodzicą. Następuje omówienie łaski uświęcającej, cnót nadprzyrodzonych, Kościoła — mistycznego Ciała Chrystusowego, sakramentów i nauki Kościoła o życiu pozagrobowym.

Poszczególne artykuły, wcielone w skład wydawnictwa, ukazały się w swoim czasie jako osobne książeczki w cyklu „Skarb Wiary“ (The Treasury of the Faith); połączenie ich w

jednym tomie nie tylko obniżyło koszt ogólny, ale i umożliwiło sporządzenie ogólnego indeksu, znakomicie ułatwiającego orientację w nagromadzonym materiale. Podnieść należy, że autorzy zazwyczaj nie ograniczają się do ściśle sprawozdawczego wykładu, lecz stawiają czoła wszystkim ważniejszym sprawom kontrowersyjnym, poddając je dokładnemu rozbirowi. Przykłady można by czerpać każdego niemal rozdziału; dla ilustracji wystarczy wspomnieć o ciekawych rozważaniach na temat dziejów stworzenia świata w świetle biblii żydowskiej i współczesnej wiedzy przyrodniczej.

Sygnalizując polskim czytelnikom możliwość sięgnięcia do cennego wydawnictwa angielskiego, warto jeszcze wspomnieć, że znajduje się ono w wielu większych bibliotekach publicznych na obszarze Wielkiej Brytanii. Świadczy to o zainteresowaniu, jakie zdołało wzbudzić wśród czytelników angielskich.

## Z Ż Y C I A Y M C A

### WALNY ZJAZD POLSKIEJ YMCA W NIEMCZECH

W pobliżu Harburga, odległego przedmieścia Hamburga, płaszczyzny nadelbiańskie formują się w niewielkie pagórki, pokryte bogatym lasem liściastym.

Okolica ta nazywa się Sunder i stanowi jedno z liczniej uczęszczanych miejsc wycieczkowych hamburczyków.

Na jednym z tych zalesionych pagórków Północnoniemiecki Związek Młodzieży Chrześcijańskiej (Nordbund des C.B.J.M.'s) urządził ośrodek wypoczynkowy dla swych młodocianych członków. Na niewielkiej polance, na szczycie pagórka, stoi kilka prowizorycznych budynków drewnianych. Jeden z nich jest sypialnią zbiorową na około 60 osób, drugi, w rodzaju werandy, z szerokimi oknami, dającymi widok na piękny, mieszany las, stanowi jadalnię i zarazem salę obrad. Budynek te są tymczasowe, gdyż już w jesieni tego roku zostanie wykończony nowoczesny, rozłożony szerokim, wachlarzowym rzutem na tej obszernej polance budynek ośrodka wypoczynkowego, zawierający sale sypialne na przeszło 100 łóżek, sale natrysków, obszerny hall, pomyślany jako sala jadalna i sala zebrań, pokoje klubowe itd.

W tym właśnie „Sunderhofie“, który swą nazwę wziął od otaczających go wzgórz Suderu, dzięki uprzejmości kierownika Nordbundu C.B. J.M., odbył się w dniu 2 lipca b.r. Walny Zjazd Delegatów YMCA/YWCA dla Polaków w Niemczech.

W sali, której niewielka estrada przystrojona została barwami narodowymi, zielenią, emblematami YMCA i wspaniałym orłem, wykonanym przez jednego z uczestników Zjazdu, zebrali się przedstawiciele Grup Imkowskich z całych Niemiec Zachodnich oraz zaproszeni goście w liczbie 35 osób.

Obrady Zjazdu rozpoczęły się o godz. 10.45. Otwarcia zjazdu dokonał prezes YMCA/YWCA dla Polaków w Niemczech p. K. J. Sochanik, charakteryzując w krótkich słowach cel Zjazdu i podkreślając zadania Polskiej YMCA w Niemczech.

Po szczegółowych sprawozdaniach Sekretarza Wykonawczego, Skarbnika i Komisji Rewizyjnej zebrani uchwalili przez aklamację absolutorium z podziękowaniem dla ustępującego Zarządu.

W dalszej części obrad przedstawione zostały zebranym szczegółowo zasady odbywającej się obecnie reorganizacji i istota członkostwa rzeczywistego.



Najciekawszym punktem zebrania były głosy Delegatów poszczególnych Grup, którzy mówili o swych troskach, potrzebach i planach pracy na przyszłość.

Wszystkie przemówienia nacechowane były głębokim zrozumieniem ideologii imkowskiej i wskazywały na potrzebę pracy nad dziećmi w obozach i osiedlach dla uchodźców jako na najistotniejsze zadanie na tym obszarze. Szczególnie podkreślono brak książek dziecięcych i młodzieżowych, konieczność odnowienia sprzętu sportowego i wyposażenia świetlicowego.

Uderza niezwykła skromność potrzeb i realna ocena naszych nader skromnych możliwości w materialnym poparciu Grup. Nasi członkowie rzeczywiście, pracujący od szeregu lat w najcięższych warunkach, nauczyli się prowadzić swą pracę dla dobra bliźnich w oparciu o najskromniejsze nawet środki.

Powszechny aplauz i oklaski wywołało przemówienie jednego z Delegatów, pracującego w obozie z liczną grupą dzieci polskich, który oświadczył dosłownie:

„Z książkami dla dzieci poradziłem sobie we własnym zakresie. W ubiegłym roku nazbierałem po prostu i ususzyłem ponad 11 kg grzybów w okolicznych lasach. Grzyby wysłałem do Anglii, a jako ich równowartość zażądałem książek dziecięcych i szkolnych. Obecnie dzieci w moim obozie posiadają już niezbędne podręczniki i książki do czytania“. Chcielibyśmy dodać, o czym wie zresztą każdy „grzybiarz“, że dla ususzenia 11 kg trzeba zebrać ponad 120 kg surowca. Owe 120 kg są właśnie miarą poświęcenia się jednostki w służbie dla bliźnich.

Zjazd odbywał się w niezwykle przyjemnej, rzecz można, serdecznej atmosferze. Była to rzadka okazja spotkania się, choć na kilka godzin, polskich imkarzy z całej Republiki Związkowej Niemiec.

W następnym dniu 3-go lipca, w gościnnej messie MSO w Hamburgu-Blankenese, miało miejsce I-sze posiedzenie Rady Sekcji Polskiej YMCA w Niemczech, wybranej według zasad nowego Statutu.

Prezesem Polskiej YMCA w Niemczech wy-

brany został przez aklamację dotychczasowy prezes YMCA/YWCA dla Polaków p. K. J. Sochaniak; wiceprezesami: pp. M. J. Muszyński z Hamburga i Wł. Kuchta z Muenster (Wstf.), Sekretarzem Rady p. T. Zieliński z Hamburga, Skarbnikiem p. M. Rogalski z Reutlingen, wszyscy jednogłośnie.

Na posiedzeniu tym powzięto kilka zasadniczych uchwał, związanych z przekształceniem się YMCA/YWCA dla Polaków w Sekcję Polskiej YMCA w Niemczech, i ustalono program działalności na II-gą połowę 1955 r.

Zjazd Delegatów i posiedzenie Rady Sekcji, które zostały przeprowadzone z dużym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym, przyczynią się niewątpliwie jeszcze bardziej do związania organizacyjnego polskich imkarzy w Niemczech, przekonywując jednocześnie naszych przyjaciół i sympatyków o realności i celowości naszej pracy.

W obradach Zjazdu brała udział jako gość przedstawicielka Uebernationaler YMCA/YWCA Bund w Niemczech P. Klodnycka, która przekazała obecnym słowa pozdrowienia od reprezentacji YMEK uchodźczych w Niemczech.

J. H.

#### WŁADZE SEKCJI WIELKOBRYTYJSKIEJ POLSKIEJ YMCA

W sobotę dnia 16 lipca odbyło się zebranie dotychczasowego Komitetu Wielkobrytyjskiego Polskiej YMCA oraz nowo obranej Rady Sekcji Wielkobrytyjskiej. Udział wzięli członkowie Komitetu i Rady z Barnsley, Croydon, Londynu i Sheffield. Po zatwierdzeniu Statutu i Regulaminów dokonano wyboru Prezydium w następującym składzie: prezes — p. A. Dyboski; wiceprezesi — pp. Sir Frank Willis i gen. M. Kukiel; skarbnik — dr W. Rydzewski; sekretarz — mec. Andrzej Kamieniecki; członek Rady — p. M. Stopa. Nowoobrane władze wyraziły Komitetowi Wielkobrytyjskiemu gorące podziękowanie za wysiłki, położone dla dobra instytucji, oraz za kierowanie pracami Polskiej YMCA w trudnym i odpowiedzialnym okresie.

# WYBÓR UTWORÓW SCENICZNYCH I INSCENIZACJI

DRUKOWANYCH W „PORADNIKU KULTURALNO-OŚWIATOWYM“ W LATACH 1947—54

## 1. Komedie, fraszki sceniczne, farsy, jednoaktówki, sensacyjne:

Budzyński Wiktor —

— Babcia winna, komedia w jednym akcie; Nr 141/2, rocznik 1952.

— Kelnerzy (z nutami), Nr 116/117, rocznik 1950.

— Villa Esperanza (Miasteczko Nadziei); Nr 125, rocznik 1951.

Conrad Joseph —

— Jutro; Nr 157/8, rocznik 1953.

Fredro Aleksander —

— Nikt mnie nie zna; Nr 152/3, rocznik 1953.

— Pierwsza lepsza czyli Nauka zbawienna; Nr 109, rocznik 1949.

— Świeczka zgasła; Nr 121/122, rocznik 1950.

— Z jakim się wdajesz, takim się stajesz; Nr 121/122, rocznik 1950.

Konopnicka Maria —

— Moja cioteczka; Nr 140, rocznik 1952.

Kuszelewska Stanisława —

— Dama kier; Nr 93, rocznik 1948.

Lisiewicz Teodozja —

— Dwa ogniwa; Nr 113/114, rocznik 1950.

— Pomyłka Urszuli; Nr 118, rocznik 1950.

— Legenda; Nr 120, rocznik 1950.

— Amator; Nr 126/127, rocznik 1951.

— Szalenie miły wieczór; Nr 146/7, rocznik 1952.

— Szklanka mleka; Nr 128/129, rocznik 1951.

— Lepiej późno, niż nigdy; Nr 135/136, rocznik 1951.

Marynowski Zdzisław —

— Operacja; Nr 92, rocznik 1948.

— Słowny człowiek; Nr 104, rocznik 1949.

— Murzyn (epizod sensacyjny); Nr 107/108, rocznik 1949.

— Wyrok (epizod dramatyczny z czasów okupacji niemieckiej); Nr 130/131, rocznik 1951.

Nowakowski Tadeusz —

— Przyczyna nieznaną; Nr 101, rocznik 1949.

Prus Bolesław —

— Drzymalski, ty chcesz się żenić! (Przeróbka sceniczna); Nr 119, rocznik 1950.

Tetmajer Kazimierz —

— Książd Piotr, opracowanie sceniczne Olgi Żeromskiej; Nr 123/124, rocznik 1950.

## 2. Inscenizacje obrzędowe, świąteczne i o podkładzie ludowym:

Bogusławska Anna —

— Wesele na Mazowszu (z nutami); Nr 94/95, rocznik 1948.

Cierniak Jędrzej —

— Zapusty z „podkoziółkiem“; Nr 100, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —

— Świecone czyli aksamitna wiązanka bazi; Nr 102, rocznik 1949.

— Anioł pasterzom mówi; Nr 110, rocznik 1949.

— Dożynki i pieśni dożynkowe (z nutami); Nr 81/82, rocznik 1947.

Jabłoński Adam —

— Jarmark, widowisko na Boże Narodzenie; Nr 133/134, rocznik 1951.

Piech S.

— Wiosna idzie; Nr 77/78, rocznik 1947.

— Sobótka i Wianki (z nutami); Nr 79/80, rocznik 1947.

Schiller Leon —

— Pastorałka (z nutami); Nr 87/88, rocznik

Turowiczówna J. —

— Stała się nam nowina; Nr 149/150, rocznik 1953.

1947.

Zawieyski Jerzy —

— Kolysanka Jezusowa (z nutami); Nr 133/134, rocznik 1951.

Zeromska Olga —

— Wybór poezji i muzyki religijnej; Nr 111/112, rocznik 1949.

— Wzór inscenizacji śpiewno-tanecznej: Choćbym ja jeździł (z nutami); Nr 132, rocznik 1951.

— Wiosna w Polsce (z nutami); Nr 77/78, rocznik 1947.

## 3. Inscenizacje, widowiska i słuchowiska o motywach artystyczno-literackich i historycznych:

Bronceł Zdzisław —

— Matka i syn (o Stefanie Żeromskim); Nr 90, rocznik 1948.

— My wszyscy z niego (o Adamie Mickiewiczu); Nr 98/99, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —

— Wiosna ludów — wiosna narodów; Nr 89, rocznik 1948.

— Duch niesiony na skrzydłach wiatru (o rzeźbiarzu ludowym Janie Raku); Nr 96/97, rocznik 1948.

— Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami (o Juliuszu Słowackim); Nr 103, rocznik 1949.

— Pięć serc i jedna muzyka (o Fryderyku Szopenie); Nr 105/106, rocznik 1949.

Karpiński Ziemowit —

— Wspomnienie Warszawy; Nr 83/84, rocznik 1947.

— W 500-lecie Kazimierza Jagiellończyka; Nr 85, rocznik 1947.

— Olimpiada; Nr 91, rocznik 1948.

Nowakowski Tadeusz —

— Wspomnienie o Prusie; Nr 86, rocznik 1947.

## 4. Utwory sceniczne dla młodzieży:

Lisiewicz Teodozja —

— Pazur Niedźwiedzi; Nr 115, rocznik 1950.